

WIERZĘ W JEZUSA CHRYSZTUSA

Wykład 37

Ks. Antoni Żurek

CHRYSZTUS – PRAWDZIWY CZŁOWIEK W WIERZE KOŚCIOŁA STAROŻYTNEGO

Prawdę o Chrystusie Bogu i Człowieku przedstawiały Wyznania Wiary starożytnego Kościoła. Wiarę w Jego Boskie pochodzenie wyrażała pierwsza część artykułu chrystopologicznego. Natomiast druga jego część mówiła o Jego ziemskim pochodzeniu i Jego ludzkiej naturze.

Starożytne Wyznania Wiary o człowieczeństwie Chrystusa

Chrystus to Syn Boży ale także konkretna postać historyczna. Żył i działał w określonym czasie i miejscu. Występował publicznie, czego świadkiem było wielu ludzi. Jego nauka i dokonywane czyny budziły żywe zainteresowanie, a w wielu wypadkach bardzo żywe reakcje bezpośrednich świadków. Znano Go jako Jezusa z Nazaretu. Znano Jego bliskich i środowisko, z którego pochodził i w którym wzrastał. Dla tych, którzy uwierzyli w Jego przesłanie był On Wcielonym Synem Bożym, Mesjaszem, Zbawicielem. Inaczej odbierali Go żydzi, wśród których żył, a jeszcze inaczej poganie zamieszkujący Cesarstwo Rzymskie. Najpierw o Nim opowiadano i wiadomości przekazywano sobie z ust do ust, następnie zaczęto Jego naukę i Jego historię utrwaląc na piśmie. Autorami tych tekstów byli świadkowie tych wydarzeń, a potem ci, którzy uwierzyli świadkom. Byli to Jego wyznawcy, nazwani chrześcijanami. Do tego grona mógł zostać zaliczony tylko ten, kto uwierzył, że Chrystus był Wcielonym Synem Bożym. Pierwsi chrześcijanie wyznawali wiarę przede wszystkim w Bóstwo Chrystusa, bo Jego istnienie ziemskie było oczywiste. W miarę jednak jak upływał czas od śmierci Chrystusa, również niektóre elementy Jego ziemskiego życia stawały się przedmiotem wiary. To, co na ten temat należało przyjmować z wiarą zostało określone w Wyznaniach Wiary. Mówił na ten temat artykuł o Jego ziemskim pochodzeniu.

Podstawową prawdą związaną z ziemskim życiem Syna Bożego, o którym mówił artykuł o Jego boskiej naturze, był narodzenie Chrystusa. W *credo* nicejskim przyjście na świat Chrystusa zostało ujęte w słowach: „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i przyjął ciało za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dzie-

wicy i stał się człowiekiem”. Mówi się zatem o „zstąpieniu z nieba i przyjęciu ciała” i „staniu się człowiekiem”, oraz o dziewiczym Jego poczęciu i narodzeniu. Natomiast w wielu innych znanych nam Wyznaniach Wiary jest mowa o narodzeniu, co ułatwia całą sprawę o wiele krócej. Mimo wszystko w jednym i drugim przypadku dane na temat przyjścia Chrystusa na świat są bardzo skromne. Bo czy to, gdy jest mowa o „zstąpieniu z nieba i przyjęciu ciała”, jak częściej mówiono na Wschodzie, czy to gdy o „narodzeniu”, co bardziej wolał łaciński Zachód, przekaz jest bardzo skondensowany.

„Stanie się człowiekiem”, albo „narodzenie” są wydarzeniami związanymi z życiem każdego człowieka. Ludzie przychodzą na świat, co jest bardziej obrazowym wyrażeniem, albo się rodzą, co jest nazwą procesu, dzięki któremu człowiek pojawia się na świecie. Tak też było w przypadku Wcielonego Syna Bożego. Jedynym nadprzyrodzonym elementem, świadczącym o nadprzyrodzoności tego wydarzenia było to, że stało się to w wyniku dziewiczego poczęcia Maryi „za sprawą Ducha Świętego”. Prawda o dziewiczym poczęciu należała do tych prawd wiary, które były mocno i jasno eksponowane od samego początku. Teologiczne uzasadnienie znajdowano w tekstach Pisma Świętego, a w sposób bardzo popularny przedstawiały tę prawdę apokryfy o narodzeniu Chrystusa. Formuła „zstąpił z nieba” przypominała o tym, że On jednak istniał już wcześniej, a narodzenie ziemskie nie było początkiem Jego istnienia. Niebo kojarzone z Bogiem wskazywało rzeczywistość, w której wcześniej istniał.

Konieczność przypomnienia o ziemskim narodzeniu Chrystusa

Przypomnijmy kilka faktów. Podczas publicznej działalności Chrystus zetknął się z Nim bezpośrednio pewien krąg ludzi. Oni Go poznali. Ten krąg oczywiście malał w miarę, jak upływały lata od Jego ostatniego ukazania się uczniom. Ale z ich świadectw o Chrystusie i Jego nauce dowiadywali się ludzie, którzy nigdy Go ani nie widzieli, ani nie słyszeli. Jak już zostało wspomniane, z czasem świadectwa osobiste zaczęły zastępować świadectwa pisane, czyli księgi kanoniczne Nowego Testamentu. To było podstawowe źródło wiadomości na temat Chrystusa. Jednak z tym był pewien problem. Jak wiadomo w ewangeliach, podstawowym źródle poznania Chrystusa, informacji czysto historycznych o Jezusie Chrystusie jest niewiele. Ewangeliści ograniczyli się do podania tylko wybranych wiadomości z Jego życia. Pierwszym chrześcijanom to wystarczało, tym bardziej, że mimo wszystko dotyczyło to czasów nieodległych i okolic dla nich znanych, wszak większość z nich pochodziła z okolic Palestyny. Dla nich ważniejsza była prawda o bóstwie Chrystusa i tego szukali w świadectwach o Nim. Byli przejęci prawdą o zmartwychwstaniu i oczekiwali Jego rychłego powtórnego przyjścia.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w miarę jak ubywało bezpośrednich świadków życia Chrystusa, a nawet tych, którzy z tymi świadkami mieli kontakt. W dodatku wyznawcami Chrystusa stawali się ludzie żyjący w odległych od Palestyny częściach Cesarstwa. Oni już nie znali realiów, o których mówią ewangeliści. Należy też pamiętać, że ewangelie dużo mówią o cudach Chrystusa, o Jego nauczaniu, w którym jest tyle nadprzyrodzonych elementów. Przez to dość łatwo było uwierzyć tym, którzy zaczęli traktować Chrystusa jako postać mało przypominającą prawdziwego człowieka. Potrzebne okazało się przypomnienie takich faktów dotyczących

Chryście, które by zapobiegły tworzenia z Niego postaci czysto legendarnej. I Kościół zaczął o takich faktach przypominać. Na dowód tego przypomnę historię z początku drugiego wieku, a zatem około siedemdziesiąt lat po śmierci Chrystusa.

Na początku drugiego wieku, a więc około 110 roku, św. Ignacy, biskup Antiochii przypominał wiernym, że Chrystus „syn Maryi, naprawdę się narodził, jadł i pił, naprawdę był prześladowany za Poncjusza Piłata, naprawdę został ukrzyżowany i umarł”¹. To było minimum wiadomości potrzebnych chrześcijanom, by nie zapomnieć o tym, że Chrystus żył w konkretnym czasie i miejscu. Warto zauważyć nacisk z jakim biskup powtarza, że stało się to „naprawdę”. Wkrótce nieco inaczej sformułowane, to samo zdanie znajdzie się w Wyznaniu Wiary. Oznaczało to, że przystępujący do chrztu przyjmował jako prawdę wiary to, że Chrystus był prawdziwym człowiekiem, żył w konkretnym miejscu i czasie.

Jedyną informacją ściśle historyczną, pozwalającą określić kiedy i gdzie żył Chrystus, jest wiadomość o Poncjuszu Piłacie. To była postać znana rzymskim urzędnikom, bo figurował w aktach kancelarii cesarskiej. Historyk rzymski Tacyt na początku drugiego wieku napisze, że Chrystus został skazany na śmierć przez Poncjusza Piłata za czasów cesarza Tyberiusza². Tacyt, który nie pamiętał czasów Tyberiusza, nie czytał ewangelii, wie jednak i to musiała być wiedza z dokumentów cesarskich, z których korzystał, że Jezus poniósł śmierć w Palestynie, gdzie namiestnikiem był Poncjusz Piłat. Rzymskiego historyka nie interesowały ani okoliczności życia, ani nauka, którą Chrystus głosił, ale potwierdza fakt istnienia człowieka o takim imieniu. Innych wydarzeń z tym związanych widocznie nie znał. Wzmianka o Poncjuszu Piłacie była zatem wystarczającą informacją historyczną, natomiast przypomnienie o tym, że Chrystus jadł i pił, umarł, miały wskazywać na Jego rzeczywiste człowieczeństwo.

Wątpliwości co do prawdziwego człowieczeństwa Chrystusa

Przypomnijmy sprawę umykającą naszej uwadze. Przecież wtedy nie istniały żadne dokumenty poświadczające narodzenie czy też śmierć człowieka. Nawet rok urodzenia było trudno ustalić, bo nie istniała jednolita rachuba lat. Już kilkadziesiąt lat po śmierci Chrystusa pojawiły się głosy poddające w wątpliwość Jego rzeczywiste człowieczeństwo. Pierwsi z takich wątpiących może nie tyle wątpili w to, że w ogóle istniał, ile pytali o to, czy naprawdę miał rzeczywiste ciało, czy rzeczywiście był prawdziwym człowiekiem.

Najbardziej popularny wśród tych kręgów ludzi był pogląd o pozornym człowieczeństwie Chrystusa. On miał pozorne ciało, albo przybierał postać ludzi. Zwolennicy tego poglądu mówili, że ludziom albo się wydawało, że On jest człowiekiem, albo, że On tylko przybierał postać jakiegoś człowieka. Ludziom, świadkom tych wydarzeń, tylko się wydawało, że widzą człowieka o imieniu Chrystus. On tylko pozornie przebywał między ludźmi i spełniał czynności charakterystyczne dla ludzi. Ponieważ po grecku słowo „wydaje mi się” brzmi

¹ Ignacy z Antiochii, *Do Kościoła w Tralleis* 9,1-2.

² Tacyt, *Roczniki* 15,44.

„doceo”, a „wizja, pozór” to po grecku „dokema”, stąd zwolenników tego typu poglądów nazwano doketami, a cały kierunek doketyzmem.

Powodów powątpiewań w prawdziwe i pełne człowieczeństwo Chrystusa było kilka. Wymienię co poniektóre, może najważniejsze z nich. Ewangelię dużo opowiadają o nadzwyczajnych przymiotach ciała Chrystusa. Jak pamiętamy chodził po jeziorze; pojawiał się nagle; nie pozwalał się ująć, gdy Go rodacy z Nazaretu chcieli strącić ze skały, itp. . Takich wydarzeń ewangeliści nie wyjaśniali. Stąd u niektórych czytelników pojawiały się wątpliwości. Skoro Chrystus takie rzeczy czynił, to może nie miał prawdziwego ciała, może miał tylko ciało pozorne? Nie kwestionowano prawdziwości Jego pojawień się, ale mówiono: apostołom i uczniom tylko się zdawało, że ma takie samo ciało jak oni. Im się tylko wydawało, że mają do czynienia z prawdziwym człowiekiem.

Inna przyczyna tych wątpliwości miała przyczyny, że tak powiem naukowe, bo filozoficzne. Większości starożytnych filozofów uważała, że jest rzeczą niemożliwą, by absolut, czyli Bóg, może łączyć się z materią. Materię uważano za coś nieczystego, a tym samym niegodnego Boga. Nie mogli zatem zgodzić się z chrześcijańską prawdą o Bogu, który stał się człowiekiem. Z tych samych powodów wyśmiewano chrześcijańską wiarę w zmartwychwstanie umarłych. Większość filozoficznych szkół za cel życia uważała wyzwolenie się ducha ludzkiego z materii, czyli ciała.

Bardziej subtelni filozofowie przyjmowali prawdę o niezmienności i wieczności Boga. Z ich punktu widzenia Bóg nie mógł w pewnym momencie zaistnieć w innej formie, bo to oznaczałoby Jego zmianę, zaprzeczało wieczności, bo materia jest doczesna i zniszczalna. Innymi słowy to wszystko kłóci się z ich pojęciem absolutu. Jeszcze trudniej było im przyjąć prawdę o cierpieniu i śmierci Chrystusa. Dla nich wszystkich uznanie prawdy o tym, że Bóg mógł przyjąć prawdziwe ludzkie ciało było więc absurdem. Były to wątpliwości o charakterze filozoficznym, kwestionujące możliwość Wcielenia. Do tego należy dołączyć trudności z wyjaśnieniem możliwości połączenia Bóstwa Chrystusa z człowieczeństwem, w jednym człowieku. Tak myślący ludzie w ostateczności mogli przyjąć, że Bóg miał ciało pozorne, albo sprawiał, że ludziom wydawało się, że Go widzą, z Nim przebywają. Zwolennicy tego poglądu fantazjowali bardzo swobodnie, że Chrystus mógł w świadkach swojej działalności tylko wywoływać wrażenie jakoby widzieli przed sobą rzeczywistego człowieka. Tłumaczyli to na różne sposoby, ale ogólnie wszystkich w ten sposób myślących nazywano doketami.

Z doketami kłopot był przede wszystkim na początku chrześcijaństwa. Później doszły do tego trudności bardziej subtelne. Pojawiły się i to najczęściej wśród samych chrześcijan trudności związane z wyjaśnieniem natury Chrystusa. Usiłowano zrozumieć jak można pogodzić w Chrystusie, tym konkretnym człowieku, naturę boską i ludzką. Wprawdzie ten problem dręczył bardziej specjalistów, teologów, a w mniejszym stopniu zwykłych wiernych, ale okazało się, że to może też prowadzić do podziałów wśród wiernych.

Te dyskusje rozpoczęły się dopiero w pod koniec czwartego wieku. Ujawniły się w pytaniach o to, czy można mówić, że Bóg umarł na krzyżu. Albo, że się narodził, choć przecież wiadomo, że jest odwieczny.

A jeżeli był człowiekiem, to czy mógł zgrzeszyć. To są pytania ważne, a odpowiedzi na nie trudne, choć konieczne, bo przecież, jeżeli Chrystus nie był prawdziwym człowiekiem, to jak możemy Go naśladować?

Pojawiły się odpowiedzi o jednej naturze Chrystusa. Mówiono zatem, że albo dwie natury, boska i ludzka, połączyły się w jedno, albo że boska „pochłonęła” ludzką. Zwolenników takiego poglądu nazwano monofizytami, od greckiego „mia fysis” czyli „jedna natura”. Taki pogląd odrzucono na Soborze w Chalcedonie, w 451 roku, przyjmując prawdę o istnieniu w Chrystusie połączonych pełnych natur: boskiej i ludzkiej.

Minęło nieco ponad sto lat i pojawił się pogląd o jednej, czyli boskiej woli w Chrystusie. Nazwano go monoteletryzmem (od gr. *monos*, czyli jeden i *thelema*, czyli wola). Zwolennicy tego poglądu próbowali w ten sposób wytłumaczyć, że Chrystus nie mógł popełnić grzechu i był w pełni posłuszny Bogu. Kościół znów zareagował, przypominając na soborach, że w Jezusie Chrystusie zostały połączone dwie wole. Dzięki swej ludzkiej woli Chrystus stał się dobrowolnie sprawcą zbawienia. W ten sposób zakończyły się spory o pełne człowieczeństwo Chrystusa.

Tym wszystkim trudnościom związanym z prawdziwym człowieczeństwem Chrystusa miał zaradzić właśnie artykuł w Wyznaniu Wiary mówiący o Jego ziemskim pochodzeniu. Domagał się on od chrześcijanina wiary w ziemskie narodzenie Chrystusa i Jego prawdziwe człowieczeństwo. Chrześcijanin winien pamiętać, że Chrystus od samego początku był prawdziwym człowiekiem. W dodatku, Wyznanie nicejskie mówiąc o „przyjęciu ciała” i powtarzając tę samą informację w formule „stał się człowiekiem”, zdaje się być wymierzone we wszystkich zwolenników tzw. teologii „logos sarx” („Słowo ciało”), przyjmujących, że Syn Boży przyjął tylko ciało ludzkie, a nie pełne człowieczeństwo³. Wprawdzie w Prologu Ewangelii według św. Jana wprost jest powiedziane „Słowo stało się ciałem” (J 1,14), ale egzegeci zgadzali się i zgadzają, że zgodnie z logiką języka hebrajskiego ciało oznacza całego człowieka. Zdarzali się jednak w starożytności tacy teologowie, którzy interpretowali ten termin dosłownie i z tego wyciągali daleko idące wnioski.

Apokryfy jako źródło wiedzy o życiu Chrystusa

Z teologicznego punktu widzenia, czyli tylko dla samej wiary, informacje o życiu Chrystusa zawarte w ewangeliach były wystarczające. Natomiast dla zaspokojenia czystej ludzkiej ciekawości, czy też prostej pobożności, było to zdecydowanie za mało. Przecież większość lat spędzonych w Nazarecie zostało całkowicie w ewangeliach pominięte, albo bardzo skrótowo potraktowane. Nawet niektóre z epizodów tam opowiedzianych domagały się wytłumaczenia, czy też szerszego przedstawienia: np. historia narodzenia Chrystusa. Niby jest ona opowiedziana, ale w tych ewangelicznych relacjach więcej jest elementów teologicznych, niż historycznych faktów. Te braki wnet zaczęto uzupełniać. Pojawiły się pisma, najczęściej anonimowych autorów, gdzie uzupełniano historię Jezusa Chrystusa. Często podpisywano je imionami tych apostołów, po których nie pozostały żadne pisma, albo imionami osób występujących w pismach kanonicznych. Pisma te nazwano później apokryfami.

³ Szerzej zob. B. Sesboüe, art. cyt., s. 104.

Autorzy tych pisma, często kierując się dobrymi intencjami, opisywali zwłaszcza te wydarzenia z życia Chrystusa, które budziły największe zainteresowanie. Być może w niektórych przypadkach korzystali z jakichś zapomnianych później źródeł, może z krążących i przekazywanych ustnie opowiadań, po części legend, a w dużej mierze spisywali własne fantazje. Im apokryf powstawał później, tym takich fantazji zawiera więcej. Autorzy apokryfów naśladowali styl pism kanonicznych, a więc ewangelii, listów apostoelskich. To utrudniało odróżnienie pism apokryficznych od kanonicznych, a więc tych aprobowanych przez Kościół.

Informacje zawarte w apokryfach zaspakajały czysto ludzką ciekawość. Tam są zawarte pobożne historie opowiadające o Maryi, Józefie, dzieciństwie Chrystusa, losach apostołów, itd. Były też apokryfy, których autorzy stawiali sobie bardziej ambitne cele. Chcieli np. wytłumaczyć na swój sposób miejsca trudniejsze z ewangelii, albo nawet przedstawić uzasadnienie dla pobożnych zwyczajów, czy nawet przekonań, które jeszcze nie zostały zdogmatyzowane. O co chodzi? Przykładem niech będzie wiara w świętość Maryi, w jej dziewictwo, albo wniebowzięcie. Pobożni chrześcijanie byli o tych prawdach przekonani od samego początku, choć nie były one oficjalnie głoszone. Właśnie wiara w te prawdy były w obrazowy sposób przedstawiana w apokryfach. Kościół oficjalny wprawdzie do tych apokryfów się nie odwoływał, ale mimo to one wpływały i na wiarę i pobożność. Tytułem przykładu można zacytować imiona rodziców Maryi, które znamy tylko z apokryfów, a mimo to w chrześcijaństwie są uznawane.

Inne apokryfy stały się także środkiem propagującym idee wrogie chrześcijaństwu, albo je deformujące. Autorzy podszywający się pod postacie znane z ksiąg kanonicznych usiłowali przemycić do opinii publicznej poglądy, które nazywamy heretyckimi. Taki charakter miały np. apokryfy gnostyckie, czyli powstałe w nurcie myśli wywodzącej się z gnozy. Ukazywały one Chrystusa i Jego działalność w całkiem innym świetle. Nie ma tutaj miejsca i nie ma takiej potrzeby, aby w tym momencie szerszej przedstawiać ten nurt myślowy. Był on bardzo modny w drugim i trzecim wieku po Chrystusie. Dziś odkurza się te pisma i przedstawia jako sensacyjne odkrycia na temat początków chrześcijaństwa. W tych pismach często pojawiają się spekulacje na temat Chrystusa. Przedmiotem tych spekulacji są zarówno prawdy głoszone przez Chrystusa, jak też Jego życie i działalność. Te pisma z kolei były bardzo niebezpieczne dla wiary i dla prawdy o Chrystusie, gdyż ją mocno zaciemniały, albo wręcz zniekształcały.

Znaczenie prawdy o prawdziwym człowieczeństwie Chrystusa

Najważniejsze było oczywiście jej znaczenie teologiczne. Skoro mówimy o odkupieniu, to ta prawda domagała się prawdziwego i pełnego człowieczeństwa. Można również wskazać kilka istotnych wniosków wynikających z tego faktu. Najpierw było to potwierdzenie historyczności Chrystusa. Ważne było nie tylko stwierdzenie prawdziwego człowieczeństwa, ale też wskazanie historycznych okoliczności Jego życia. Nie można było zarzucać chrześcijanom podążania za „wymyślonymi mitami”. Chrystus był konkretną postacią historyczną, działał w określonych warunkach, które można było badać, a dzięki temu lepiej poznawać także Jego nauczanie.

Równie ważne były wnioski antropologiczne. Skoro Chrystus był prawdziwym człowiekiem to stawał się wzorem do naśladowania. Jego życie stawało się przykładem dla każdego, kto zapoznał się z Jego nauczaniem. Chrystus w czasie swojego życia dowiódł, że takie życie jest możliwe, a nie jest tylko ideałem, niemożliwym do realizacji w ziemskich realiach. Każdy Jego uczeń może i powinien w swoim życiu upodabniać się do Niego. O tym przypominali duszpasterze wczesnochrześcijańscy. To była podstawowa zasada duchowości wczesnochrześcijańskiej.

Nie można przy tym zapomnieć o trudnościach jakie prowokowała prawda o historyczności człowieka. Wspomniane już zostało zjawisko „uzupełniania” danych na temat życia Chrystusa. Szczupłość danych oficjalnych, zawartych w księgach kanonicznych, prowokowała bądź to fantazję ludzi bądź to domysły, zwłaszcza ludzi oględnie mówiąc niechętnych chrześcijaństwu. Wymyślano przeróżne historie, fabrykowano różnorodne dowody mające mieć związek z Chrystusem.

Kto wie, czy nie najważniejsze były jednak wnioski teologiczne. Prawda o Bogu, który stał się człowiekiem, burzyła pogański obraz Boga niedostępnego dla człowieka, a często nim pogardzającym. Bóg w postaci ludzkiej, biorący na siebie ludzkie doświadczenia, stawał się bliski człowiekowi. Jednocześnie prawda ta bardzo promowała człowieka, zwłaszcza jego materialną stronę. Dowartościowywała człowieka, broniąc go przed sprowadzeniem do czysto materialnego i doczesnego bytu. W dowodzeniu teologicznym dodawano do tego jeszcze argument ważny dla prawdy o odkupieniu człowieka. Skoro odkupiony i zbawiony ma być cały człowiek, to tym samym cały człowiek winien być przyjęty we Wcieleniu, bo tylko to może być zbawione, co zostało przyjęte przez Chrystusa.

Weryfikacja ziemskich śladów Chrystusa

Mamy ograniczoną wiedzę na ten temat. Źródła, którymi dysponujemy, zdają się wskazywać, że przynajmniej przez pierwsze trzy wieki chrześcijaństwo i Kościół oficjalny, zadawali się tymi wiadomościami, które oficjalnie powtarzano. Być może wynikało to z samej sytuacji Kościoła i chrześcijan, oraz z okoliczności historycznych. Te ostatnie mało sprzyjały jakimkolwiek poszukiwaniom albo zabezpieczeniu śladów ziemskiego Chrystusa. Palestyna należała wprawdzie do Cesarstwa Rzymskiego, ale chrześcijanie mieli do niej utrudniony dostęp. Nie byli uznawani przez państwo, więc nie mieli praw do posiadania własności. Stąd trudno im było wchodzić w posiadanie miejsc związanych z Chrystusem. Jednocześnie jednak Palestyna mało się zmieniła od czasów Chrystusa, więc można było chodzić po Jego śladach. Istniały te same miejscowości, ten sam krajobraz. Jedynie Jerozolima mocno się zmieniła. W czasie wojen, jakie miały miejsce w roku 70, a następnie w 135, została mocno zniszczona. Powstało tam wiele nowych budynków. Istniała tam wspólnota chrześcijańska, choć jak się wydaje była ona niezbyt liczna. Nie można też zapominać o statusie innych chrześcijan. Rekrutowali się w przeważającej części spośród ludności uboższej, więc na specjalne podróże do Palestyny nie mogli sobie pozwolić. Jednakże ci, którzy tam wędrowali mogli bez kłopotów weryfikować dane zawarte w ewangeliach z rzeczywistością, z jaką się stykali w Palestynie. Nie pisali jednak pamiętników, stąd nie zna-

my ich wrażeń. Takie podróże, choć rzadkie, były. Znamy imiona biskupów podróżujących do Palestyny, chcących poznać miejsca związane z życiem Chrystusa. Nie pozostawiali jednak żadnych relacji.

Sytuacja zmieniła się w czwartym wieku. Podjęte zostały wtedy wysiłki zmierzające do zabezpieczenia miejsc związanych z działalnością Chrystusa. Najbardziej znane w tym względzie były działania matki cesarza Konstantyna Wielkiego, święta Helena. Za fundusze pochodzące ze skarbcza cesarskiego patronowała ona pracom prowadzonym w Jerozolimie, których celem było odkrycie miejsc związanych z Chrystusem i ich upamiętnieniem. Prowadzono zatem prace o charakterze archeologicznym, a przede wszystkim na miejscu szczególnych wydarzeń budowano kościoły. Tych miejsc rzeczywiście w ten sposób nieco zabezpieczyć. Poszukiwano pamiątek. W ten sposób, jak sądzono, odnaleziono krzyż, miejsce Ostatniej Wieczerzy, grób. Można sądzić, że udało się to dzięki także temu, iż o tych miejscach jednak pamiętano. Prace te, jak wiadomo zostały na krótki czas przerwane, a nawet trochę zniweczone, w czasach panowania cesarza Juliana Apostaty (+ 363). Na jego polecenie doszło do zniszczenia wielu budynków z czasów Chrystusa. Celem tego cesarza było całkowite zatarcie śladów działalności Chrystusa.

W tym czasie rozpoczęły się również podróże i pielgrzymki do Palestyny. Podejmowali je przedstawiciele zwłaszcza dwóch grup chrześcijan. Pierwszą stanowili teologowie. Znamy głośnych autorów komentarzy biblijnych odbywających podróże do miejsc znanych z ksiąg biblijnych. Konfrontowali dane biblijne z rzeczywistością. Zaczęły pojawiać się informatory dotyczące tych miejsc. Egzegeci na miejscu sprawdzali dane przytaczane przez autorów biblijnych. Niektórzy z nich, a przykładem może być w tym przypadku św. Hieronim, tam pozostawali na stałe.

Obok nich do Palestyny zaczęli też podróżować ludzie świeccy. Najczęściej byli to bogaci chrześcijanie z Galii lub Afryki Północnej, arystokraci rzymscy, ludzie obojga płci. Podróżowali po miejscach biblijnych, głównie po Palestynie. Odwiedzali miejsca związane z działalnością Chrystusa, nie tyle jednak by weryfikować słowa ewangelistów, ile pogłębić swoją wiarę. Są to podróże połączone z uczestnictwem w nabożeństwach odprawianych w tych świętych miejscach. Danych zawartych w ewangeliach nie kwestionowali. Niektórzy z uczestników tych pielgrzymek prowadzili coś w rodzaju dziennika podróży. Najbardziej znany z tych zachowanych jest autorstwa arystokratki z Galii znanej pod imieniem Egeria. Podróżowała ona do miejsc świętych z grupą bogatych chrześcijan w drugiej połowie czwartego wieku. Z tych relacji poznajemy jakie miejsca w Palestynie były przez chrześcijan szanowane i jaki był ich stan w tym czasie.

Pytanie: O czym miały przekonać wzmianki o narodzeniu i śmierci Chrystusa w starożytnych Wyznaniach Wiary?

Polecana literatura:

J. Gnilka, *Pierwsi chrześcijanie*, tłum. W. Szymona, Kraków 2004.

J. N. D. Kelly, *Początki doktryny chrześcijańskiej*, tłum. J. Mrukówna, Warszawa 1988.

W. Łydka, *Dokeci*, w: Encyklopedia Katolicka 4, Lublin 1989, kol. 30 - 31.

- J. Naumowicz, *Prawdziwe początki Bożego Narodzenia*, Warszawa 2014.
 B. Sesboüe, J. Wolinski, *Bóg zbawienia*, tum. P. Rak, Kraków 1999.
 J. Słomka, *Monofizytyzm*, w: Encyklopedia Katolicka 13, Lublin 2009, s. 153-154.
 J. Słomka, *Monoteletyzm*, w: Encyklopedia Katolicka 13, Lublin 2009, s. 185 – 186.
 M. Starowieyski, *Wstęp ogólny do apokryfów Nowego Testamentu*, w: *Apokryfy Nowego Testamentu*, cz. 1, Kraków 2003, s. 19-59.
 A. Żurek, *Formuły chrystologiczne Symbolu nicejskiego jako element katechezy chrystologicznej IV wieku*, w: *Jezus Chrystus*, J. Królikowski, G. Baran, P. Łabuda (red.), Scripturae Lumen 7, Tarnów 2015, s. 275 – 286.